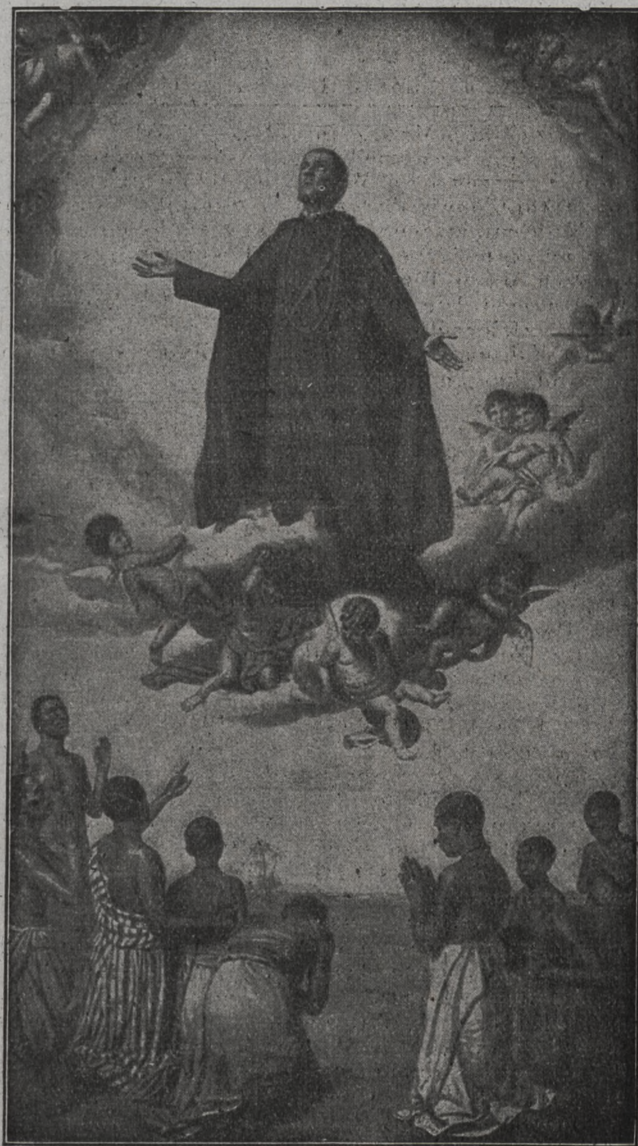
Opłacono ryczałtem

Rok XLIV — Nr. 2 Luty 1936

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla popierania misyj katolickich w Afryce

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI
katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.
WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.
Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać dò podanych poniżej filij. albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w ***Rzymie***, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:
Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno*, woj Lw. — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji Panny 79. — *Lwów*, p. Kazimiera Froniówna, ul. Ks. Biskupa Bandurskiego 11 a. — *Kielce*, p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1 m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz*, p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek 17, m. 16. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Berlin S.O. 16*, Michaelkirchplatz 16. — *Stany Zjednoczone Ameryki półn.:* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.* — *Ameryka połud.:* Sodalicio de S. Pedro Claver, Larrea 926, *Buenos Aires*. — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.
Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik.
Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. — Wilno 80.954.

Ofiary nadesłane (w zł.)

J. E. Ks. Biskup Szlagowski 50.-; Mec. Z. Grodzińska 120.-; p. M. Szmidtowa na 10 chrztów im. „Piotr Klawer" 200.-; Ks. Prob. S. Antosiewicz 200.-; p. J. Arendt 75.-; p. E. Wyszoczarska 100.-; Ks. Kan. A. Margoński 30.-; p. I. Chabalewski 48.50; p. B. Kulczycka 110.-; p. M. Kornaszewska 20.-; p. B. Jeżewska 20.-; p. Inż. Adamowicz 4.-; N.N. na katechistę 50.-; na spalony kościół 50.-; na wykup: J. Medwecka 5.-; SS. Norbertanki 14.69; W. Witek 40.- chrzest; Koło Misyjne Seminar. Duch. Częstochowskiego 10.-; dla chrześniaków: A. Grabowska 20.- i J. Wilkówna 20.-; A. Cisło 25.-; NN. 18.-; M. S. na katechistów 150.- inne 50.-; F. L. na Czarną Siostrę 10.-; S. Melchertowie 18.-; SS. Służebniczki z Kobierzyna od S. M. 26.-; na seminarzystów: S. Benrothówna 34.-; A. K. 40.-; M. B. 100.-;



Gdzie tu teraz droga?

Może zajmą Was...

List O. *Whiteside* ze Zgrom. Ducha św. z zewnętrznej stacji misji Bathurst w Gambji w zach. Afryce.

Może zajmą was bliższe szczegóły, tyczące się mojej pracy. Od maja do grudnia u. r. był nasz Ojciec Przełożony na urlopie tak, że musiałem zastępować go w głównej kwaterze. Teraz jest już zpowrotem i ja mogłem podjąć na nowo pracę w puszczy. W nowej siedzibie byłem przedtem zaledwie tydzień, obecnie staram się urządzić tę stację możliwie wygodnie, ale robota postępuje naprzód tylko stopniowo i bardzo powoli. Muszę nadmienić, że jest to pierwsza impreza, którą udało nam się zapoczątkować poza obrębem Bathurst od r. 1909. W tym roku została wprawdzie w tej okolicy otwarta mała stacja misyjna, ale bardzo niedługo potem trzeba ją było zamknąć z powodu śmierci założyciela. Tymczasem zwolennicy Mahometa nie próżnowali tu i zgóry przewiduję, że czeka mnie sporo trudności. Z pomocą Najwyższego wszakże i Jego Przedziwnej Matki mam nadzieję przezwyciężyć je. Ludność tutejsza to przeważnie poganie, choć i mahometanie dość są liczni.

Dziś rano odprawiłem tu pierwsze niedzielne nabożeństwo, wiernymi — poza dwoma ministrantami — była aż jedna osoba — handlarz krajowiec z sąsiedniej wsi ! Jest to jedyny katolik na wiele, wiele mil wkoło. Widzicie więc, że pod względem życia duchownego kraina, w której przebywam, to kompletna pustynia. Modlę się o to gorąco — i pewny jestem, że nie odmówicie mi w tem

I 36 - 9.6

pomocy — aby zbawcza rosa łask Bożych zamieniła tę misję w rodzaj oazy wśród duchowych pustek i jałowizn. Ta miejscowość i pod względem materjalnym jest upośledzona, bo choć ziemia wydaje się dość żyzna, krajowcom brak energji i są zupełnie zadowoleni, gdy rodzi im tyle, ile im na dziś potrzeba, a o jutrze nigdy nie myślą. Więc moją pierwszą troską było założyć ogród: *primum est vivere*... Mięsa i ryb jest tu bardzo skąpo, to też strzelba oddaje mi tu wielkie usługi. Co wieczór ruszam na wyprawę łowiecką w puszczę i w ten sposób zdobywam pożywienie na dzień następny. Boska Opatrzność wspomaga. Oczywiście, że narazie będzie mi jakiś czas ciężko, póki nie zainstaluję się materjalnie jak należy i nie nauczę języka miejscowego. Jestem tu zupełnie sam, co wcale nie polepsza mego samopoczucia, zamyślam jednak otworzyć około Wielkiejnocy małą szkółkę dla chłopców, a może na przyszły rok, o ile przedsięwzięcie zapowiadać się będzie pomyślnie, uda mi się zdobyć dwie albo trzy Siostry, by uruchomić szkołę żeńską i urządzić poradnię. Będzie to dziełem łaski Bożej, ja będę tylko nieudolnem narzędziem w ręku Bożem, a szczęśliwym uczuję się, jeżeli się na coś tu przydam.

Jest to tylko bardzo blady obraz warunków, w jakich obecnie się znajduję, a chciałbym wam dać wyobrażenie dokładne o mojem położeniu, bym miał odwagę prosić o nową łaskę. Pamiętacie z pewnością, że w r. 1933 zwracałem się do Sodalicji po zasiłek na kupno samochodu. J. Eks. Ks. Biskup Hinsley, obeznany z memi kłopotami, poparł moją prośbę i tak otrzymałem sumę przewyższającą moje oczekiwania. Nie wiem, jak za tę dobroć dziękować, jestem pewien, że owoce mych apostolskich podróży Bóg w dużej części na wasz zapisze rachunek. Wasza ofiara umożliwiła mi zapłacenie samochodu i używanie go aż pod koniec ubiegłego roku. Odtąd wszakże za trudno mi jest pokrywać koszty jazdy.

Sama benzyna wyniesie przeciętnie przeszło 3 funty na miesiąc, a gdy doda się do tego inne pozycje, takie jak oliwa, naprawy, nowe opony itp. okazuje się taki pojazd zbyt kosztowny dla misjonarza, obciążając zanadto jego miesięczny budżet. Poza temi normalnemi wydatkami musiałem jeszcze w styczniu ubiegłego roku zlustrować całe terytorjum misyjne i przebyć w tym celu około 900 mil, a za kilka dni przyjdzie mi wyruszyć w tę samą drogę. Powinienem załatwić to bez odwoływania się do funduszów misji, lecz to jest — zapewniam — najtrudniejsze teraz do rozwikłania zagadnienie.

Musiałem więc zebrać odwagę i zdecydować się na wezwanie waszej pomocy. Nie mam do kogo zwrócić się w tej biedzie, a że dla utrzymania łączności z ludnością kraju powierzonego mej pieczy będę prawdopodobnie zniewolony odbywać jeszcze więcej podróży, nie weźcie mi za złe, że śmiem znowu prosić o zasiłek.

Prawda, że poza mojemi lichemi modlitwami, nic więcej wzamian dać nie mogę, ale co do tych możecie być spokojni. Często też ofiarowuję Mszę św. na intencję Sodalicji i jej dobroczyńców, bo stypendja mszalne rzadko tu wpływają i stąd często mam wolny dzień, który mogę poświęcić dobroczyńcom.

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

359 dzieci w jednym pokoju!

List S. *Ewangeliny Weber* od Św. Krzyża z Menzingen, Alexandra Township, Transwal.

Ot! ta znowu żebrze! powiecie. Prawda, ale przedstawiam wam dziś całą moją ogromną rodzinę, a gdy wejrzycie na nią sercem miłosiernem, w tym miesiącu poświęconym szczególnej czci Przenajśw. Rodziny, pewna jestem, nie weźmiecie mi za złe, że znów żebrzę.

Jeden z Ojców Oblatów — gość z Europy — był tu niedawno i sfotografował te nasze murzyniątka. Popatrzcie na nie! Powiedziałam im, że poślę wam ich fotografję i poproszę, abyście nam dopomogli wybudować nową klasę dla nich. Widzicie — wszystkie patrzą na was i mówią: proszę, proszę! To tylko mała porcja naszych dzieci. Mamy ich 359 w jednym pokoju! Możecie sobie wyobrazić, jak się tłoczą biedactwa. Nieraz zdarzają się starcia i bójki, bo „on mnie popchnął", bo „ona zajęła moje miejsce", bo „porwał mi tabliczkę" itp. itp. Pomyślcie o biednych nauczycielach! (Na obrazku macie dwóch nauczycieli krajowców i moją osobę.) Słońce afrykańskie zionie żarem na niskie izby szkolne, w klasie niepodobna wytrzymać przy 359 niespokojnych malcach. Mamy teraz w szkole 1061 uczniów i codzień prawie przybywają jeszcze nowi. Dzięki niezrównanej wspaniałomyślności dobroczyńców misyj mogliśmy w ubiegłym roku dobudować dwie izby szkolne. Przed tygodniem spłaciłam właśnie ostatni dług, ciążący na tej budowie, a teraz znów muszę kłopotać

się o nowe pomieszczenie dla czarnych malców. Przeszłego roku zarzekałam się, że już nigdy nie będę nic budować!



359 dzieci w jednym pokoju!

To taka uciążliwa i przykra rzecz budować bez gotówki. Ale co mamy począć? Nie można przecież tych dziecinek kochanych odganiać od drzwi. Wybyście też nie potrafili tego zrobić, nieprawdaż? Zaręczam, że powiedzielibyście mi raczej: „Siostro, przyjmij je w imię Jezusa Chrystusa!

Bóg Cię zaopatrzy." I w istocie Bóg zaopatruje nas zawsze. Nigdyśmy nie głodowali, choć ciężko nam...

Nasza szkoła i cała misja rozrosły się zadziwiająco. Gdy tu przybyłam przed sześciu laty, mieliśmy cztery izby, teraz mamy ich dziesięć, a wiem dobrze, ile z nich Sodalicja św. Piotra Klawera zapłaciła! To Marja Teresa Ledóchowska, patronka naszej misji a wasza ukochana założycielka, wyjednała nam te wszystkie cudowne łaski. Oby nam i tym razem dopomogła!—

Pragniesz wiedzieć,
czem jest „służba pomocnicza dla misyj“?



Przedstawmy sobie Matkę Najświętszą w Domku Nazaretańskim! Cichą i ukrytą była jej praca, cała oddana największemu misjonarzowi Jezusowi i w łączności z jego Boskiem pragnieniem dusz. Wszystko Marja robiła na większą chwałę Bożą.

Tak upływał jej dzień za dniem. Podobnem jest zadanie misjonarek-pomocnic. Cześć ich jest zajęta pracami umysłowemi i redakcyjnemi; część rachunkowością i działalnością propagandową; część pracą domową, w kuchni, w polu i ogrodzie. Wszystko wypełnia się w łączności z Jezusem i by zaspokoić jego pragnienie dusz, z silną ufnością, że kto wspiera apostoła, będzie miał zapłatę apostoła!

Komu się podoba ta działalność ukryta lecz owocna dla najwznioślejszego ideału, jakim jest zbawienie dusz, niechaj zwróci się o bliższe szczegóły do Generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera, Rzym (123), via dell'Olmata 16.

Wiadomości ze św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary.

O. Leonce Fernandez Galilea, Syn Niepokalanego Serca Marji, został mianowany wikarjuszem apost. Fernando Poo.

O. Sigibald Kurz O. F. M. otrzymał nominację na prefekta apost. nowoutworzonej prefektury Mount Currie w Natalu.

Prefektura apostolska *Gariep* w Afryce południowej została podniesiona do rzędu wikarjatu apostolskiego, a jej dotychczasowy przełożony O. Demont, kapłan Najśw. Serca Jezusowego, został jej pierwszym wikarjuszem apostolskim.

Oblubienice Boże

Wieści z samotni w Kilimandżaro.
Siostra *Engelberta* od Przen. Krwi.

Huruma to miejscowość, której krajowcy od dawien dawna starannie unikali, uważając ją za obarczoną przekleństwem. Żaden z murzynów nie byłby się osiedlił w pobliżu, bo niegdyś jeden z naczelników Huruma zamordował tu wielu ludzi. Obecnie jednak wznosi się tu pierwszy klasztor żeński, pierwszy nowicjat dla czarnych oblubienic Bożych. Jest to skromny, długi budynek z bru-



Dziewiętnaście pierwszych profesek, Sióstr od M. Boskiej z Kilimandżaro w dniu profesji 2-go lutego 1934 r.

natnych ciosanych kamieni z szeroką werandą wkoło. Tu w tej głuchej kniei kształcą się wybrane dusze i przygotowują do życia zakonnego. Niedawno jeszcze pełno tu było kamieni i rozpadlin, rosła jedynie trawa, ciernie, osty i stare drzewa z gatunku parasolowatych. Teraz pozakładano tu ogrody, aleje cyprysowe, pięknie uprawione pola, kwitną eukaliptusy i drzewa pomarańczowe. Miłość Boża przemieniła cały krajobraz.

Siostra Felicyta i Siostra Kaspara, kierowniczki tej stacji, urządziły tu wszystko wzorowo mimo wielkiego nie-

dostatku. Brakło tu przecież wszystkiego. Wspomagała je jak tylko się dało — Matka Prowincjałka w swej wielkiej dobroci, bo bardzo jej na sercu leżał los tych pobożnych dziewcząt, których większą część znała osobiście od dziecka i sama wychowywała i uczyła. Z pomocą Sodalicji św. Piotra Klawera, która jej wiele potrzebnych przedmiotów i ofiar przysłała, udało się szczęśliwie pokonać te pierwsze najgorsze trudności.

Pełne zapału nowicjuszki odwiedzał regularnie i pouczał O. van Dougen, przełożony pobliskiej misji Rombo. W święto Oczyszczenia N. M. Panny dziewiętnaście złożyło święte śluby. Była to wzruszająca uroczystość. Wywarła ona wielkie wrażenie na wszystkich, którzy patrzyli na te pierwsze w tym kraju oblubienice Boże, klęczące tak pokornie u stóp Ks. Biskupa Byrne i oddające się w swym skromnym kościółku na służbę swemu Bogu i Zbawcy.

Jakie błogie życie wiodą one tu teraz w tym zacisznym klasztorze — tu, gdzie niegdyś lwy, lamparty i węże ogromne czyhały w gąszczu na zdobycz! Mają one nazwę: Siostry od M. Boskiej z Kilimandżaro. Niezadługo będą wysłane z klasztoru, aby jako misjonarki pomagały nawracać swoich ziomków.

W kościółku klasztornym w ołtarzu znajduje się obraz M. Boskiej Śnieżnej. Nad głową Jej w koronie — błyszczy gwiazda: *Lumen ad revelationem gentium* — światło na oświecenie pogan.

Habity i welony tych naszych czarnych Sióstr są białe jak śnieg. W nich pójdą te oblubienice Boże w ciemną, dziką puszczę i będą oświecać pogan.

Pod zarządem kapłanów tubylczych

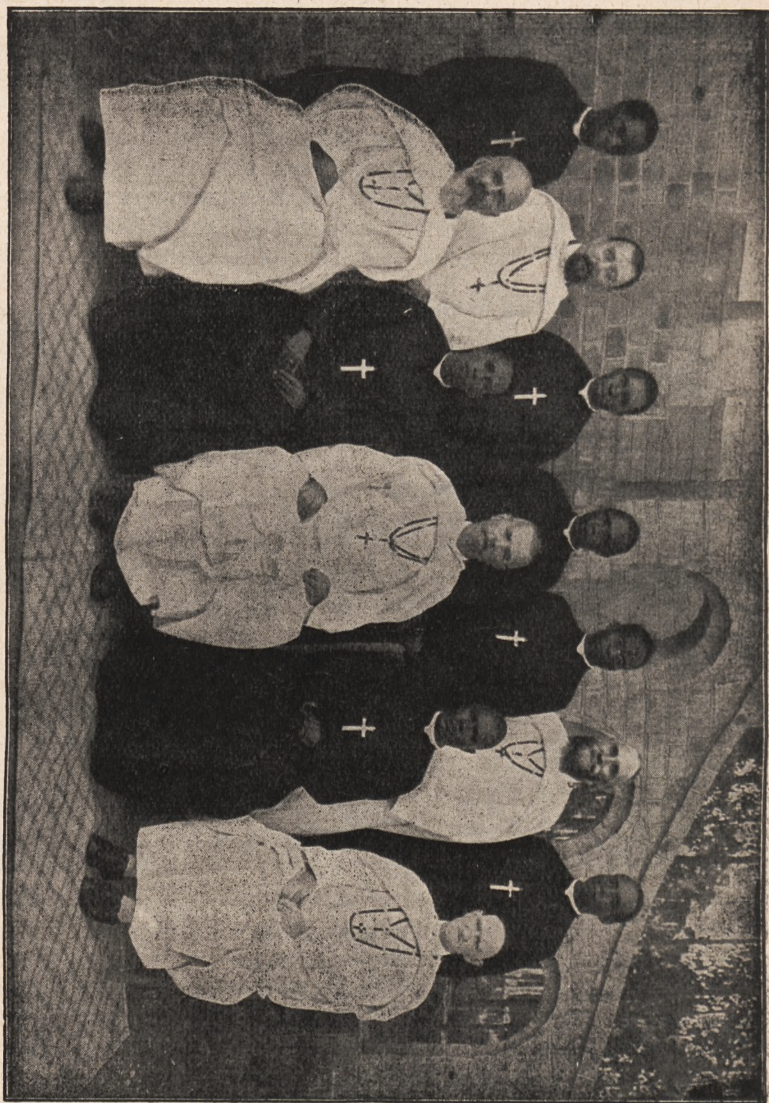
Wikarjat apostolski Uganda.

Wikarjat ten wykazuje zadziwiający rozwój. Donosi o tem J. E. Ks. Biskup *Michaud*, Ojciec Biały, wikarjusz apost.

Przeprowadziłem wielkie zmiany w naszym wikarjacie. Za wskazówką św. Kongregacji Rozkrzewiania Wiary powierzyłem księżom krajowcom ze szczepu Baganda całą rozległą prowincją Buddu, obejmującą ośm dużych placówek misyjnych, w tem misję Villa-Maria z przeszło 90.000 neofitów i 6.000 katechumenów. Na czele stoi wikarjusz delegat — krajowiec.

Panie Jezu Chryste, otocz opieką Boskiego Serca Twego naszego Ojca świętego. Bądź mu światłem, mocą i pociechą.
(Odpust 7 lat i 7 kwadragen.)

Duch apostolski naszych Ojców Białych zasługuje na rzetelny podziw. Bez szemranie odstąpili swe piękne, kwit-



Ojcowie Biali, profesorowie seminarjum z sześciu nowowyświęconymi kapłanami-murzynami. Środkowy w drugim rzędzie jest także profesorem.

nące stacje, aby iść w szczerą puszczę siać ziarno Boże. Na trzech z nowych placówek trzeba wszystko dopiero z gruntu pobudować. — Liczę tu na osobliwszą pomoc Opatrzności.

Szpital w Nagalama wali się

Z listu Matki *Ksawery*, Oblatki św. Franciszka Salezego.

Z pewnością nie brak w Sodalicji listów proszących o miłosierdzie, ale nasza potrzeba jest tak nagła, że nie waham się prosić ją o pomoc, znając jej wielką miłość dla wszystkich, którzy w Afryce dla Afryki pracują.

Szpital w Nagalama naprawdę rozpada się. O! serce się kraje na ten widok. Jesteśmy prawie bez grosza; nie możemy go odnowić. Weranda się już rozpadła i słupy się obalają. Koszty cementu i roboty przekraczają nasze dochody na ten rok, a jednak, jeśli coś nie stanie się prędko, nie wiem, co może się wydarzyć biednym chorym. Nasze szpitale są wrotami do nieba dla wielu, wielu dusz. Więc proszę pokornie, pomóżcie nam. O, jak głęboko wdzięczni będziemy. Za każdą cenę musimy utrzymać naszą pracę w szpitalu, bo jeśli nie będziemy mieli budowli, to nasi pacjenci i zarówno ubodzy poganie pójdą wszyscy do protestantów, a my mamy przecież pamiętać o stracie nieśmiertelnych dusz, dla których Pan Jezus cierpiał i umarł.

Z jaką tęsknotą będziemy wyglądali i czekali na odpowiedź. Wszystkie budynki są w rozpaczliwym stanie, wymagającym remontu i urządzenia. Kilka gwałtownych ulew, a czuję, że szpital się rozpadnie! Deszcze wyrządziły wiele szkody. Mamy na wyżywieniu mniejwięcej 70 dzieci, poza chorymi i starcami. Prawie niemożliwością jest podołać wszystkiemu, o ile pomoc prędko nie nadejdzie.

Onegdaj spotkałam jakąś biedną małą, jedzącą korzeń banana. Zwróciłam jej uwagę, że to niezdrowo dla młodego, żołądka. „O, Mamo! — odpowiada — njala enuma nyo: głód tak dokucza.” Tego dnia miała na obiad półtora kartofla! — Niechaj Pan Bóg nagrodzi za każdą pomoc, jaką będziecie mogli przesłać. Raz już przecie, gdy nam się w Nagalama źle powodziło, daliście nam odpowiedź pomyślną, ufam tedy, że i teraz tak będzie.

SŁOWA OJCA ŚW. PIUSA XI

z dnia 14 grudnia 1933, zwrócone do katolickich dziennikarzy:

„Udzielam szczególnego błogosławieństwa tym prenumeratorom, którzy prenumeratę swą płacą regularnie i punktualnie.“

Nadeszły w porę

Wyjątek z listu O. *Moreau* T. J., Chikuni, półn. Rodezja.

Drukowane w waszym zakładzie przepiękne książki do nabożeństwa w języku Citonga nadeszły szczęśliwie w 15 skrzyniach i 5 paczkach. Za tak wspaniały dar winni jesteśmy Sodalicji głęboką wdzięczność. Teraz jestem przekonany, że cały szczep Batonga, który otrzymał tak piękną książkę do modlenia w swoim własnym języku, jest zdobyty dla Kościoła katolickiego.

Książki nadeszły w samą porę, ażeby sparaliżować bardzo ożywioną działalność protestantów wśród szczepu Batonga. Szczep ten rokuje jak najlepsze nadzieje na przyszłość, ponieważ posiada wiele cech dodatnich, zamieszkuje bardzo zdrowe i łatwo dostępne okolice oraz posiada linję kolejową wzdłuż całego kraju i z tego powodu właśnie jest silnie opanowany przez protestantów. Mieszkańcy obdarzeni zdrowym, naturalnym rozsądkiem widzą doskonale różnicę między katolikami a protestantami, niestety nas jest zbył mało, a oni są tak chciwi nauki, że dla zdobycia jej garną się do każdej sekty, która im obiecuje szkoły.

Ofiary na *druk książek w językach afrykańskich* przyjmuje z wdzięcznem Bóg zapłać Sodalicja św. Piotra Klawera (adresy na drugiej stronie okładki.)

Drobne wiadomości z misyj

Ks. Biskup Paulissen M. L., wikarjusz apostolski w Kumasi. — W naszym nowym wikarjacie masowych nawróceń niema. Jest postęp, ale powolny, choć widoczny. Przed dwudziestu laty nie było tu — rzec można — wcale chrześcijan — obecnie zaś mamy ich około 15 tysięcy, z czego 2000 przypada na samo miasto Kumasi. W innych okolicach praca misyjna rozwija się stosownie do naszych środków pieniężnych. Ile wsi pragnęłoby, aby katechista albo ksiądz osiadł wśród nich na stałe! Ale kraj jest biedny, bo na kakao, dawniej jedyne źródło dochodu tubylców, niema popytu. Czasem pięć lub sześć wsi razem wspólnemi siłami opłaca i utrzymuje katechistę, ale wtedy praca jego przy tutejszych odległościach jest z konieczności nierówna i dorywcza. — Chciałbym polecić modlitwom i wspaniałomyślności dobroczyńców misyj nowy okręg na półn.-wschód wikarjatu — zupełnie pogański. Dotąd nie założono tam żadnej misji — zapewne z powodu jałowości gleby i ubóstwa mieszkańców. Zwiedziłem te strony przed czterema miesiącami i po-

słałem tam jednego katechistę. Wysiłki jego nie są bezowocne. Gdyby nam kto zechciał dostarczyć środków do ożywienia tej nowej placówki, spełniłby dobry uczynek w całem znaczeniu tego słowa. Pragnąłbym w dwóch lub trzech ośrodkach pobudować tam małe kościółki, w którychby ludzie dobrej woli zbierali się na katechizm i modlitwę. Okręg ten oddaję pod szczególną opiekę wielkiej przyjaciółki i dobrodziejki murzynów: Marji Teresy Ledóchowskiej.

Ks. Biskup Haezert, prefekt apostolski w półn. Katanga. — Pomimo kryzysu — co mówię — z pewnością właśnie skutkiem kryzysu zaznacza się tu coraz żywsze dążenie do Kościoła katolickiego. W ostatnich czterech latach podwoiła się prawie liczba czarnych chrześcijan. Jest ich obecnie około 20 tysięcy. Prawdą jest, że naogół każdy człowiek im mniej posiada dóbr doczesnych, tem większy czuje pociąg ku niebu. W tym roku będziemy mieć trzech uczniów w małem seminarjum, którzy przejdą na filozofję; ufam, że to będą nasi pierwsi kapłani-tubylcy.

Ks. Biskup Blessing, prefekt apostolski w Bondo. — Spieszę przesłać nasze najpiękniejsze podziękowania. Wszyscy misjonarze modlą się ustawicznie za zacnych dobroczyńców: oby ich Pan Bóg obsypał najcenniejszemi łaskami! Przesyłamy im wiązankę duchowną uwitą z modlitw czarnych dzieci w dowód naszej gorącej wdzięczności! — Mam dzisiaj same dobre wiadomości. We wrześniu mamy nadzieję powitać tu sześciu nowych misjonarzy, pięciu księży i jednego Brata. Co za wspaniały zasiłek! Będziemy mogli utworzyć szóstą placówkę misyjną i przybędzie nam jeden profesor do małego seminarjum. Dotychczas trzeba było aspirantów posyłać do OO. Jezuitów w Lemfu. Że jednak powołań jest tu bardzo dużo, postanowiliśmy otworzyć taki zakład tu u nas w Bondo. Mamy ogółem 28 uczniów. Kłopot mam coprawda nielada z wynalezieniem funduszów potrzebnych na postawienie budynku dla nowego seminarjum. Polecam tę sprawę sercu naszych dobroczyńców. Jeszcze jedna nowina radosna! W ubiegłym roku pobudowaliśmy w Bondo mały klasztorek dla Braci tubylczych. Postulanci — jest ich tam siedmiu — dokładają wszelkich starań, by stać się przykładnymi zakonnikami. Proszę was, pomódlcie się za tę nową placówkę, która zapowiada sie obiecująco. Dziękujemy również Bogu za to, że tak szczodrze błogosławi naszym szkołom męskim i żeńskim. Uczniowie uczęszczają do nich bardzo regularnie i wciąż mnożą się ich szeregi. Siostry Urszulanki, które mają już jeden zakład w Bili, otworzyły przed dwoma miesiącami szkołę dla dziewcząt w Ango. —

O. Kern, M. L., Dahomey. — Misja w Savi rozwija się nadal powoli; jest to twierdza fetyszymu, jednak zaczyn Ewangelji robi swoje. Dorośli, ochrzczeni w ostat-

nich latach, trzymają się dobrze. — Zbudowaliśmy skromny dom szkolny przy pomocy chrześcijan i pewnego bogatego poganina. Urządzimy w nim ołtarz, aby móc przechowywać Najśw. Sakrament. Bywam tam kilka razy na tydzień. Począwszy od r. 1930 zaznacza się wielki postęp w całej okolicy. Jest to w dużej mierze zasługą nieocenionego Brata Aime, prawdziwego apostoła. Pomaga on ogromnie przy praktycznem urządzaniu naszych stacyj. Motocykl jest dotąd w dobrym stanie i mam z niego wielki pożytek.

O. Laagel C. S. Sp., Angola. — Boże Narodzenie, to ulubione święto murzynów, przyciągnęło mimo ogromnej ulewy i panującego głodu całe tłumy wiernych. Niejedni — ba ! nawet wielu, wraca do domu naczczo, ale z zadowoleniem, że widzieli Dzieciątko Jezus w żłóbku. Żłóbek przysłała mi pewna dobrodziejka i z łaskawości swej dołączyła nawet małe lampki elektryczne do dekoracji. Przez całą noc świętą oraz w oktawie uroczystości przewinęły się przed Dzieciątkiem w żłóbku tysiące czarnych, a co lepsza około 2500 przyjęło Jezusa do serca. W tanich dniach godowych człowiek szczęśliwy jest, widząc dusze garnące się po łaski Mistrza, któremu podobało się wybrać nas na Swoich misjonarzy.

O. Hillekamp — Aliwal North. — Mały Samuel nie ma jeszcze czterech lat, a już jest bardzo użyteczną dla misji osobą, bo komenderuje krowami! Jako kilkomiesięczne dziecko przynieśli go rodzice do nas, abyśmy go ochrzcili. Ojciec misjonarz zapytał zdziwiony : „Wy przecież należycie do anglikańskiego kościoła. Czemu wasz duchowny nie ochrzci wam syna ?” „On ochrzcił nam już ośmioro dzieci”, była odpowiedź rodziców, „i wszystkie pomarły. Więc chcemy teraz u ciebie spróbować.” Czarni wierzą bowiem, że życie dziecka zależy od chrztu. Niestety z powodu częstych chrztów udzielanych w obliczu śmierci, utarło się mniemanie, że ten, kogo katolicy ochrzczą umiera. Ze Samuelem jednak było inaczej. Rodzice chcieli właśnie zrobić próbę z katolickiem misjonarzem. Samuel nie umarł i rodzice są dziś także katolikami.

O. Ruebsamen, Pallotyn, Lumku. — Misja nasza rozwija się pięknie. Szkoła ma powodzenie — jest przepełniona. Dzięki Bogu, że tak jest, będzie O. Superjor zniewolony wybudować większą. Delegat apostolski Ks. Bp. Hennemann i Ks. Bp. König, którzy nas niedawno zaszczycili swemi odwiedzinami, byli również tego zdania.

Matka Krystyna Masseguin C. S. Sp., Ubangi-Chari. — Zakłady nasze rozwijają się powoli, ale z rzetelnem powodzeniem. We wrześniu szkoła misyjna liczyła 250 uczennic, obecnie jest ich już 353. Chcemy także urządzić poradnię dla niemowląt. Będzie to wielkie dzieło, które ocali niejedno życie. W dwóch wypadkach na sześć mogłyśmy już udzielić chrztu, którego

biedne maleństwa nie byłyby inaczej otrzymały.

O. Heutrich, misja Roma w kraju Basutów. — W połowie stycznia zostałem odwołany z Bethel, aby tu w centrali, w siedzibie biskupa rozpocząć nową działalność. Pierwsze tygodnie mego tutaj pobytu zapoznały mnie zbliska z nędzą głodującego tłumu. W Bethel dawało się żywność 60 czy 70 osobom, nie licząc 200 dzieci szkolnych, tu w Roma zgłasza się 300 do 400 dorosłych ubogich i mnóstwo dzieci. Na trzeci dzień po moim przyjeździe obdzieliliśmy 7700 głodnych. W kilka miesięcy wyszło samej kukurydzy za 60 funtów. A dochody? W parafji tej, liczącej 800 dusz, nie zebrano przez rok cały na tackę ani grosza. A przecież misja ta wykazuje różne braki, któreby należało usunąć. Kościół trzeba koniecznie powiększyć o połowę. Ale skąd wziąć fundusze? Teraz właśnie robocizna byłaby tania. Mamy dużo murarzy krajowców, który pracowaliby za niewielką opłatę, gdyby było choć trochę gotówki. Możnaby — jak to mówią — upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu: biednym dopomóc i kościół zbudować. Widmo głodu jeszcze niezupełnie odegnane. Dużo kukurydzy nie sprzątnie się. Znaczny procent ludności spożył z głodu tę niewielką ilość kukurydzy, którą rząd dał na zasiew i teraz będą liche żniwa. Lęk mnie ogarnia na myśl o tem, co nas czeka.

Siostra Alberta — Klerksdorp. — Cudowne są drogi Opatrzności. Ostatniej niedzieli ksiądz nasz, O. Egan O. P., zdobył nową misję w następujący sposób. W jednej z osad krajowców byli ludzie innego wyznania. Ich duchowny niewiele troszczył się o nich, więc gromadnie przyszli do nas prosili naszego Ojca, by ich wziął pod swoją opiekę. Ojciec skorzystał z tego skwapliwie, wystarał się o kogoś, kto go tam zawiózł, bo to 30 mil od Klerksdorp, i ochrzcił pierwszą zdobytą owieczkę — starszą chorą murzynkę. Krajowcy w osadzie pobudowali sami ładny mały kościółek, który teraz zamieni się w katolicką kaplicę. Nadesłane paramenty doskonale się tu właśnie przydadzą. Niech Bóg za to nagrodzi!

Br. Franciszek Kelly z St. Michaels-Baseng (Kamerun Brytyjski.) — Puszczam się znowu w drogę. Pierwszych kilka dni spędzę w Tombel. Gdyby tak który z Aniołów Stróżów szepnął powierzonej sobie duszy, że w Tombel, liczącem 1000 chrześcijan, jest kościół do połowy zaledwie wykończony! Robimy, co tylko można, by dopełnić braków, ale trudno samym sprostać temu zadaniu. Ileby nam czasu i kosztów oszczędziła i jakby się przydała w tej sprawie interwencja anielska! Mając 150 arkuszy blachy cynkowej (jeden kosztuje 2 szylingi i 6 pensów) mógłbym doprowadzić do końca ten tak upragniony dla chrześcijan w Tombel przybytek Pański.

Pamięć ich żyje i żyć będzie

Na pięćdziesięcioletnią rocznicę śmierci misjonarzy — bohaterów.

O. *Fuchs* z Kongr. Ducha św., misjonarz w Angoli.

Dnia 5 czerwca 1885 dwóch misjonarzy z Kongregacji Ducha św. O. Izydor Delpuech, rodem z południowej Francji, i Brat Łucjan Rothan, Alzatczyk, padło ofiarą poświęcenia dla sprawy Bożej na misji św. Michała w Kaura.

Dwa lata wcześniej przybył w te strony O. Duparquet z tego samego zgromadzenia i dnia 8 sierpnia 1883 osiadł w Kaura. W następnym roku przyłączyli się do niego O. Delpuech i Bracia Łucjan i Gerald. W cieniu drzewa *omuongo* wybudowali sobie lichy szałas. Drzewo to istnieje dotąd, a na jego korze można jeszcze dzisiaj odcyfrować imiona O. Delpuech'a i wędrownego handlarza Sabati'ego, którego głównem zajęciem było dostarczanie z Kap koni młodemu władcy Namadi. Władca ten dawał bez wahania za jednego konia sto a nawet więcej wołów, których musieli dostarczać jego właśni poddani. Kiedy czasami próbowali ociągać się w wykonaniu królewskiego rozkazu, natychmiat przeprowadzano surowe obławy.

Bardzo wiele cennych wiadomości, odnoszących się do wymienionych wyżej misjonarzy, udzielił nam pewien stary, naoczny świadek, który przypomina sobie wiele szczegółów, dotyczących mieszkańców misji Kaura. Według niego król Namadi nazwał O. Delpuech'a: „Lingrigili" t. z.: „mówiący szybko nieznanym językiem", tubylcy znowu nazwali Brata Łucjana cieślą, ponieważ on rzeczywiście kierował budową misji, Brata zaś Geralda nazwali: „Omuteleki" czyli : kucharz, ponieważ on miał zleconą troskę o gospodarstwo i nadzór nad czterema służącymi z sąsiedniego szczepu Ganguela. Namadi, człowiek o dobrem sercu i prawym charakterze, lubił i popierał misjonarzy, on też był pierwszym ich uczniem. Powoli uczył się czytać i pisać, a nawet grać na harmonjum. Cała młodzież dworska poszła w jego ślady. Nic dziwnego, że w takich warunkach misjonarze opierali na nim wielkie nadzieje co do ewangelizacji całego kraju. Nadzieje te były tem więcej uzasadnione, że on był u siebie wszechwładnym panem, a mimo to posłusznym na każde skinienie misjonarzy.

Dnia 5 czerwca 1885 udał się Namadi konno na jakąś uroczystość. Po powrocie zasłabł. Okazało się, że był otruty. Jego przyjaźń dla białych narobiła mu wrogów.

Według miejscowego zwyczaju śmierć króla ukrywano przed ludem, dopóki nie znaleziono następcy, dopóki nie podzielono dziedzictwa i nie usunięto wszystkich innych kandydatów do tronu. Ale ponieważ w tym wypadku otrucie króla było dopiero pierwszym krokiem spisku, zawiązanego przez ministrów celem zagłady białych i zniszczenia misji, nie zastosowano się do przyjętego zwyczaju. Namadi umarł w nocy, a już wczesnym rankiem następnego dnia setki ludu gromadziły się z wielką wrzawą przed mieszkaniem zmarłego. Pogrzeb odbył się o świcie. Następca Namadi'ego Weyulu, młodzieniec może szesnasto a najwyżej ośmnastoletni, był za młody i za mało miał odwagi do przywrócenia spokoju, skutkiem czego starszyzna miała łatwą sposobność do wywarcia swej nienawiści na misjonarzach, przyjaciołach zmarłego. Hasłem do tego stał się okrzyk jednego z ministrów: „Śmierć białym".

Na misji słyszano oczywiście w nocy z 5 na 6 czerwca niezwykły hałas, lecz nie spodziewano się grożącego niebezpieczeństwa. Wczesnym rankiem wtargnęła wprawdzie na podwórze grupa awanturników, ale energiczna postawa O. Delpuech'a zmusiła ich do odwrotu. Koło g. 10 wystraszony Brat Łucjan wybrał się do Sabati'ego, ażeby od niego zasięgnąć wiadomości o rozgrywających się wypadkach. Już w czasie powrotu tłum ludu rzucił się na niego w pobliżu domu Namadi'ego, zaczął go bić, powalił na ziemię, kłuł ostrzami dzid, a wreszcie zamordował, zdaje się, wystrzałem z jego własnej strzelby. Bliższych wiadomości o śmierci O. Delpuech'a nie można było dotąd zebrać, ponieważ najważniejszy świadek, stara królowa Jambali, licząca dzisiaj ponad 70 lat, nie chce nic powiedzieć twierdząc, że wszystko zapomniała, a właściwie boi się zemsty białych. W każdym razie jest rzeczą pewną, że zginął śmiercią gwałtowną, najprawdopodobniej włócznia, rzucona ręką jakiegoś krajowca, przeszyła jego serce.

Oto misjonarze-bohaterzy, polegli na polu walki! Niestety, bohaterzy zapoznani tak w życiu jak i przy śmierci. Ciała ich wywlekli mordercy do lasu na łup kruków, hien, lisów i mrówek, gdzie jednak pozostały do następnego dnia nietknięte. Ażeby się pozbyć kłopotu, rzucili je nazajutrz nieszczęśni zabójcy w ogień, a popioły zagrzebali w rowie.

O. Duparquet był tego dnia wraz z jednym służącym poza misją, a Brat Gerald uciekł wraz z trzema innymi służącymi, osaczony jednakże przez tubylców stał się przedmiotem znęcania i pośmiewiska. Nowy król, litując się nad

nim, dał mu wprawdzie konia, niedługo się nim jednak cieszył, bo w drodze skradziono mu go wraz z odzieżą. Nieszczęśliwy, postradawszy zmysły, zginął w czasie ucieczki.

(Dokończenie nastąpi.)

Łaski przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej

Przesyłam ofiarę z racji wysłuchanych modłów za przyczyną świątobliwej Służebnicy Bożej Marji Teresy Ledóchowskiej i proszę zamieścić podziękę za parokrotne uzdrowienie, gdyż tylko Jej opiece i przyczynie zaofiarowałem osobę chorą. *Ks. M. Wróblewski.*

Na podziękowanie za odebrane łaski za przyczyną Marji Teresy Ledóchowskiej ofiaruje na misje Kc. 159.- *Rodzina T. z Karwiny.*

K. z podziękowaniem za doznaną łaskę i z prośbą o dalszą opiekę składa 5 zł. na beatyfikację Sługi Bożej Marji Teresy Ledóchowskiej.

„Po odprawieniu nowenny do Marji Teresy Ledóchowskiej otrzymałam łaskę, o którą prosiłam. Posyłam ofiarę na potrzeby misyj. *E. L. z S.*

W dwóch wypadkach doznałam wyraźnej pomocy M. T. Ledóchowskiej w tej intencji składam ofiarą na najbiedniejszych w Afryce zł. 20.-. *S. S. z P.*

Jako podziękowanie M. T. Ledóchowskiej składa p. *Marja-Teresa S.* na chrzest murzynki Kazimiery-Teresy 20 zł.

Dziękując M. T. Ledóchowskiej za łaskę uzdrowienia męża p. Natalja Rz. składa na misje zł. 50.-.

Dziękując gorąco świątobl. Teresie Ledóchowskiej za łaskę otrzymaną za jej wstawiennictwem, składam na szkoły w Afryce zł. 7.-. *M.*

P. Stefanja W. dziękuje Marji Teresie Ledóchowskiej za Jej pośrednictwo do Serca Bożego w uzdrowieniu czteroletniego synka.

NN. z Mogilna zł. 5.- ku czci M. T. Ledóchowskiej. — Int. dziękcz. M. T. Ledóchowskiej zł. 10.- ofiaruje A. W. — Mirosław P. dziękując M. T. Ledóchowskiej. składa na Misje zł. 5.- z prośbą o dalszą opiekę. — p. Helena Rz. jako podzięk. M. T. Ledóchowskiej składa na „grosz dla Afryki" zł. 5.-. — Z prośbą do M. T. Ledóchowskiej o opiekę na Jej beatyfikację składają: p. Z. zł. 10.-, p. P. zł. 10.-, p. Gorczycka A. zł. 5.-. — NN. jako ofiarę dziękczynną Słudze Bożej M. T. Ledóchowskiej składa na jej beatyfikację zł. 5.-.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera:

dnia 2 lutego w uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej;
dnia 24 lutego w dzień św. Macieja Apostoła.

Redaktor odpowiedzialny Marja Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

na misje: hr. Miljeski 10.-; NN. 20.-; M. Pałka 9.-; Pawulowa 10.-; SS. Wizytki 30.-; Ks. Błaszczuk 10.-; S. Lucjana na Związek mszalny 57.-; NN. 20.-; Siostra Szarytka 10.-; Z. Szafranówna 20.-; A. Rożańscy 22.-; J. Antończyk 50.-; A. H. 100.-; A. S. 50.-; Z. S. 10.-; M. Tymich 16.-; M. Jagodzińska 10.-; Urz. paraf. Zory 50.-; K. Saj. 40.-; M. Imielska 31.-; M. Sowińska 18.-; A. Lamers 10.-; F. Zajączkowski 153.10; Siostra W. 0.50;

Dary w przedmiotach: P. Rokosowska na kielich 2 łyżki i łyżeczkę; p. Zyblikiewicz 12 metrów szarej koronki; S.S. maszynę do szycia; O. Witalis 3 pudełka znaczków układanych; p. Sobolewska 9 metrów jedwabnej kremowej materji; p. Budzyńska sztukę płótna, obrączkę srebrną i blaszkę złotą na kielich; N.N. 15 różańców; p. Ostrowska 2.90 m hafciku; pp. Grabarskie 2 krzyżyki i 20 koron zł. na kielich; M. Rusinowa 2 tomy Dzieje Polski na Zwiazek mszalny (do sprzedania); Sodal. Pań w N. Sączu 8 kopert znaczków; Ks. Prałat Mucha cyborjum; J. H. obligację; K. Lewandowska 2 paski; p. Wojciechowska dla misji w Rodezji: 15 koszul, 15 spodenek i 6 pasków dla chłopców, scyzoryk, sukieneczkę i obrus ołtarzowy od p. Dąbrowskiej; p. Zachwiejowa koronki i wstawki szydełkowe.

Kongregacja Marjańska niemieckich Panien w Bielsku, z wystawy misyjnej:

2 ornaty z przyborami, 6 alb, 3 komże, 6 komeżek dla ministrantów, 4 stuły, 4 welony do błogosławieństwa (3 na podszewce i 1 tiulowy), 1 infuła biało-złota, 1 tiulowe antepedjum, 3 antepedja, 6 obrusów ołtarzowych (nie lniane lecz bawełniane), 3 nakrycia na ołtarz, 1 nakrycie na tabernakulum, 6 humerałów, 8 pasków, 1 serwetka haftowana, 2 batystowe zasłony, 10 palek, 29 puryfikaterzy, 19 lawabo, 5 korporałów, 6 serwetek ozdobnych, 2 taśmy do dzwonków oprawne, 2 taśmy do dzwonków bez oprawy, 2 nowe bursy, 1 nowa sukienka na puszkę, 2 stare, 3 małe serwetki, 1 pasyjka stojąca, 2 pasyjki wiszące, 7 koszulek nowych i 1 używana, 12 lalek, 20 sukienek, 2 kombinacyjki dla dzieci, 1 bluzeczka, 2 fartuszki.

Wszystkim ofiarodawczyniom stokrotne „Bóg zapłać"!

Godne naśladowania: p. Buczak z Krakowa, korzystając z wolnego czasu, by się przysłużyć misjom, robi ze starych zapisanych kart widokówek bardzo ładne koszyczki i pudełka, które przynosi do Sodalicji na fanty loteryjne.

O rodziny chrześcijańskie w Afryce...

Misjonarze zabiegają bardzo o to, by się w Afryce zawiązywały rodziny chrześcijańskie, gdyż one tworzą stałą podstawę życia chrześcijańskiego. Niestety jednak pogańscy rodzice sprzedają córki swe już nieraz od zarania życia okrutnym nabywcom, temu, kto więcej daje za „towar". Pewien misjonarz pisze: „Kobiety i dziewczęta błagają gorąco, abyśmy je uwolnili, lecz jesteśmy bezsilni wobec braku środków; pogańscy właściciele odstępują swoje ofiary jedynie za wysokim okupem." Także i młodzież męska chrześcijańska zmuszona jest stosować się do zwyczajów krajowych, to znaczy płacić rodzicom za dziewczynę, z którą chcą się połączyć według prawa Bożego. Ach, ileż łask i błogosławieństw ściągną na swą rodzinę ci, co dopomogą do zawiązania się choćby jednej rodziny chrześcijańskiej wśród murzynów! Matki

chrześcijańskie, wy szczególnie pamiętajcie o tem w chwili, gdy wasze dorastające dziatki zakładać będą własne ognisko domowe; miłosierna ofiara na cel, o którym mowa, przyczyni się niewątpliwie do zapewnienia im pokoju i szczęścia tak upragnionego w codziennem pożyciu.

Ofiary na wykup dziewcząt murzyńskich przyjmuje z gorącem „Bóg zapłać"! Sodalicja św. Piotra Klawera.

SODALICJA ŚW. PIOTRA KLAWERA

zrzesza w swej pracy dla misyj wszystkie stany społeczeństwa, ludzi różnego wieku, od najmłodszych zaczynając. Podstawę stanowi instytut żeński, którego członkowie noszą miano *Sodalisek św. Piotra Klawera,* lub *misjonarek-pomocnic,* albowiem mają wspomagać misje w Afryce. Tym sodaliskom pomagają osoby świeckie, podzielone na następujące grupy:

1) *Eksterniści* i *eksternistki* poświęcają się pracy dla dobra misyjnego pod kierunkiem Sodalicji; oddzielną gałąź stanowią panny i wdowy, które mieszkają w domach sodalicyjnych i cały swój czas poświęcają pracy dla misyj.

2) *Zelatorzy* i *zelatorki* wspierają misje roczną wkładką 2 zł. i rozszerzaniem pism misyjnych.

3) *Uczestnicy* i *uczestniczki,* którzy wspierają misje drobną wkładką (1 zł.).

Aby dać dokładniejszy obraz Sodalicji św. Piotra Klawera, trzeba przedewszystkiem mówić o duchu, jaki ożywiał jej założycielkę, M. T. Ledóchowską, jaki ożywia jej Sodalicję.

Duch Marji Teresy, to duch apostolski.

Apostolstwo jest zrośnięte z duchem nauki Chrystusowej i zaczęło się w noc Narodzenia Pańskiego, kiedy Aniołowie zwiastowali ludziom dobrą nowinę. Apostołowanie „Świętej Ziemi" było najbliższem, bezpośredniem zadaniem Boskiego Mistrza w czasie trzech lat publicznego nauczania. Apostołami byli ci, których On przyjaciółmi nazywał i aby to ich apostołowanie nigdy się nie skończyło, dał im następców. Ale oprócz tego apostolstwa oficjalnego, prócz tego apostolstwa, które jest zadaniem Kościoła nauczającego, istnieje w Kościele od czasów Boskiego Mistrza inne jeszcze apostolstwo, apostolstwo dusz seraficznych, które nie otrzymawszy oficjalnego nakazu, jednak apostołują, „bo wielce umiłowały". I tak jak niewiasty ewangieliczne szerzyły znajomość Pana, starały się Mu przyprowadzać rzesze, starały się o Jego doczesne potrzeby, tak też i w ciągu wieków historja Kościoła podaje przykłady niewiast, które mogłyby o sobie powiedzieć: „Żarliwość domu twego pożarła mnie." W rzeszy tych niewiast stoi niewiasta Polka, Marja Teresa Ledóchowska, która przed 42 laty założyła Sodalicję św. Piotra Klawera. *(Wyjątek z broszurki Ks. Prałata Stanisława Szpetnara „Dom Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie".)*

---

† Memento za Zmarłych.

† **O. Ramon Jutglar,** prowincjał Synów Niepokalanego Serca Marji, Gwinea hiszpańska. — † Ks. Kanonik Józef Bakalarczyk. — † Zofja Krumpel, eksternistka. — Mieczysław Nawojski. — † Anastazja Bałakim. —

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!